GŁOS NARODU

WYD. PORANNE

SOBOTA

25. STYCZNIA 1919.

NR. 16. — R. XXVII.

CENA Nru: W KRAKOWIE i na prowincyi 30 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 50 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 32 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. [illegible]	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. [illegible]	Za Granicą, w Niemczech i ziemiach przez Niemcy okupowanych	Przedpłata zniżona dla Nauczycielstwa Ludowego
Miesięcznie	K 5·—	K 7·50	K 9·—	K 10.—	K 11.—	K 7·50
Kwartalnie	„ 27·—	„ 22·50	„ 27.—	„ 30.—	„ 33.—	„ 22·50
Półrocznie	„ 54·—	„ 45·—	„ 54·—	„ 60.—	„ 66.—	„ 45.—
Rocznie	„ 108·—	„ 90·—	„ 108·—	„ 120.—	„ 132.—	„ 90.—

Zamawiać „Głos Narodu" można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników lub bezpośrednio w Administracyi. (W Okupacyi niemieckiej wolno jedynie prenumerować za pośrednictwem urzędów pocztowych). — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowymi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr 23693), przez Bank Krajowy i w Administracyi Wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr 3344 — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. — Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do administracyi wydawnictwa.

Na pomoc Polsce — jeszcze jedna misya.

Kiedy przed paru dniami telegraf przyniósł ogólnikową wiadomość, że na najbliższem zebraniu konferencyi pokojowej będzie rozpatrywana kwestya polska, uderzyły nad Wisłą raźniej serca. Tyle oplątało się dokoła nas wrogich nici, że dziś, właśnie dziś najbardziej potrzebujemy, by zwycięzki zachód, który wygrał wojnę w imię hasła wolności ludów i który w interesie swej siły w przyszłości musi temu hasłu pozostać wiernym, podał nam swą przyjazną, mocną rękę. Nie żyjemy w głębi Afryki, ani nad Wołgą: przystęp do nas łatwy i niedaleki. Przeszkód niema [illegible] Interesy nasze i koaliantów są z [illegible] identyczne, bo nam, zarówno jak im, zależy na zabezpieczeniu się przed dwojaką zmorą: przed odrodzeniem się prusactwa w przyszłości i przed pochodem nawały bolszewickiej na zachód w teraźniejszości. A skoro stosunki tak układają się i konferencya pokojowa zaraz u wstępu do swych narad wstawia do programu sprawę Polski, to — pomyśleliśmy — chodzi tu zpewnością o doraźne zarządzenia w niecierpiących zwłoki kwestyach naszego bytu. Kwestye te wloką się już od długiego szeregu tygodni i zaostrzają się z każdym dniem groźniej. Nie od dziś czekamy, aby wspaniała i potężna koalicya użyczyła nam do walki z wschodnią dziczą i zachodnim bandytyzmem pruskim pomocy w postaci znikomej cząsteczki, okrucha, pyłku swych olbrzymich zapasów wojennych, a bodaj poparcia swego światowładnego autorytetu. Więc to zapewne teraz — po owej zapowiedzianej naradzie. Niemiecki zbój, który z taką przykładną pokorą przyjmuje najcięższe zarządzenia zwycięzców, zostanie energicznym rozkazom wstrzymany przed napadem na Poznań, może uskromniony w Bytomiu, Toruniu, Grudziądzu. Przeciw hordzie bolszewickiej otrzymamy broń, amunicyę, pomoc w postaci instruktorów, może nawet garść bohaterów z nad Marny — na wzór choćby. Pójdą przez Gdańsk transporty, na Berlin spadnie ciężar not dyplomatycznych. Tą właśnie nadzieją uderzyły nam raźno serca na wieść, że w Paryżu mają coś radzić o Polsce.

I oto uradzono. Zamiast statków i pociągów naładowanych sprzętem wojennym z rachunkiem, opiewającym na skarb polski, zamiast interwencyi przeciw Prusom, wymagającej w danych warunkach tylko wykonania aktu woli, zamiast bez końca oczekiwanych, niepojęcie długo dążących do ojczyzny wojsk Hallera, zadecydowano wysłać do Polski — jeszcze jedną misyę, misyę, złożoną z dwóch panów, którzy mają wyjechać „natychmiast". Panowie ci, którzy prawdopodobnie pakują się już w drogę, będą u nas przyjęci ciepłem sercem. Zanim zaś dojadą do Polski, trzeba powiedzieć, co następuje:

Sytuacya nasza jest tego rodzaju, że jeślibyśmy nawet nie mieli powtórzyć znanych słów p. Jeffriesa, iż „zdaje się ona przechodzić siły ludzkie", to przecież musimy ją nazwać ciężką. Pozwolimy sobie wyrazić przypuszczenie, że w warunkach podobnych naszym i przy analogicznym stosunku sił imponująca nawet żywotność każdego ze zwycięskich narodów zachodnich byłaby wystawiona na próbę o rezultacie wątpliwym. Tak samo, jak byliśmy przed stu laty, jesteśmy i dziś wtłoczeni pomiędzy wrogie elementy, dążące z dwóch stron do podania sobie rąk na naszym trupie: pomiędzy Moskwę i Prusy. Hindenburg ciągnie od zachodu, ogłaszając świętą wojnę prusactwa przeciw ojczyźnie Kościuszki. Pobitych dopiero przez połączone siły cztoru najpotężniejszych państw świata, ten posiwiały w rzemiośle wojennem Krzyżak jest jeszcze dość silny wobec obrońców Poznania, jak pokonany 70-milionowy szczep niemiecki góruje jeszcze samym naciskiem masy nad Polską. Groza runięcia tej masy na nasze męczeńskie ziemie zachodnie, te ziemie, które od cztoru lat śniły o zwycięstwie Francyi, Anglii, Włoch, stoi tuż pod naszemi drzwiami. Od wschodu ciągnie pijany mordem i zniszczeniem bolszewik, „czerwona małpa socyalizmu" — według słów Weyssenhoffa, emanacya narodu również pobitego, ale również groźnego jeszcze swą stumilionową masą, nie mówiąc o metodach walki, niemożliwych do naśladowania przez cywilizowanych przeciwników. Hindenburg zagraża pozornie samej tylko Polsce, pozornie, gdyż odbicie Poznania oddziałałoby elektryzująco na całe ukorzone prusactwo od Wisły do Renu. Bolszewizm godzi notorycznie w powszechny porządek życia a w nas uderza jako w pierwszy jego szereg obronny. Czujemy się tu współzagrożeni wraz z resztą świata. Dlatego — choćby tylko dlatego—czekaliśmy na szczyptę realnej pomocy. Otrzymujemy zaś jeszcze jedną — misyę...

Nieśmiało zrazu, coraz bardziej rośnie i podnosi głowę w Polsce przekonanie, że zawodne są rachuby na zdolność udzielenia nam pomocy przez państwa koalicyjne. Na gruncie pogłębiającego się rozczarowania lęgną się fantastyczne domysły, że pogromcy Prus nie są już dziś pewni swoich armii, że nie dowierzają odporności moralnej swego żołnierza, że kierują się obawą przed jego zetknięciem się z bolszewizmem — choćby na linii bojowej.

Tak oczywiście nie jest. Ale choćby nawet było, musielibyśmy jeszcze wtedy postawić pytanie bardziej niepokojące, niż pytanie o powód pozostawienia nas na łup wspólnych, a przemożnych wrogów, pytanie, dlaczego rządy państw koalicyjnych, które nam w niczem pomódz nie mogą, znajdują jednak możność dopomagania naszym czeskim pobratymcom, dlaczego w sposób coraz oczywistszy stosują dwojaką miarę, inną do Polski, inną do Czechów. Położenie nasze z przyczyn geograficznych i z powodu rozczłonkowania między trzy obce organizmy państwowe jest nieporównanie trudniejsze, niż narodu czeskiego, który żył w całości w ramach jednego państwa i nie zaznał, co znaczy mieć na karku takiego wroga, jak Prusy. Mimo to Czesi i tylko Czesi doznali dotąd ze strony koalicyi całego poparcia w swem łatwem i niezmiernie uproszczonem zadaniu zagospodarowania się na gruzach przeżytej budowli Habsburskiej. Potomkowie rycerzy husyckich nie potrzebowali zaiste trudzić się zbytnio, aby zająć Słowaczyznę po Dunaj i dopływy Cisy. Szli w całkowitą próżnię i zabierali. Albowiem mocarstwa koalicyjne, korzystając ze swych przywilejów zwycięzcy, nakazały poprostu rozbitym Madziarom wydać państwu czesko-słowackiemu bez oporu cały obszar północno-zachodnich Węgier. Stoimy przed trudnem do rozwiązania pytaniem, dlaczego takiego samego użytku z praw zwycięzcy nie uczyniono w stosunku do nas? Dlaczego przy pierwszym rozejmie nie podyktowano w podobny sposób Prusom, aby opróżniły ziemie polskie? Dlaczego nie zrobiono tego nawet przy drugim rozejmie? I my, mając od wschodu do pokonania nawałę bolszewicką, musimy krwawić się w walce z groźnemi jeszcze resztkami potęgi pruskiej, trzymamy tam na uwięzi najtęższe, najzdrowsze nasze siły, a dziś, w obliczu obradującego kongresu koalicyi, jakby na urągowisko jej zwycięstwu, mamy przed sobą widmo zupełnie prawidłowej ofenzywy zmartwychwstałego Hindenburga, wtedy, gdy Czesi rękami tejże samej koalicyi zagarniają całe kraje.

Są więc dwie miary. Dlaczego? Czyżby naprawdę wywołała je niesmaczna autoreklama czeska, obwołująca na każdym kroku, że Czesi byli w tej części Europy „najwierniejszymi" „jedynymi" przyjaciółmi ententy, że oni i tylko oni nigdy ani na włos nie sprzeniewierzyli się tej przyjaźni. Ależ to fałsz! Czyż cały szereg miast czeskich nie odebrał podczas wojny obywatelstwa honorowego Masarykowi, jako „zdrajcy stanu", stanu oczywiście austryackiego? Czy tegoż Masaryka nie wyparła się uroczyście wraz z Beneszem praska Izba handlowa? Czy główny, a dziś w upojeniu zwycięskiem tak szalejący organ czeski, „Narodni Listy", przez [illegible] bardzo długi czas, pod redakcyą Dra Tobolki, nie zastrzegał się uroczyście, że Czesi nie mogą odpowiadać za politykę Masaryka-Benesza? Czy austro-czeski „Hlas Naroda" i „Kuryr" nie skapitulowały ze swej linii politycznej dopiero w chwili zgonu Austryi? A czy conajmniej trzecia część Czecho-Słowaków w Rosyi nie poszła w służbę bolszewików, którzy do koalicyi nie płoną przecież zbyt ostentacyjnym afektem? Nie chcemy Czechów sądzić ani za bolszewicką awanturę, ani za nieszczere z pewnością zachowanie się pod przymusem wobec Austryi. Ordynarną i w grubym stylu zmyśloną legendę o „jedynych sojusznikach" trzeba było jednak wyjaśnić ze względu na widoczne stosowanie przez państwa koalicyjne dwojakiej miary, innej do Polski, innej do Czech.

Niestety, ta podwójna miara, niezrozumiała i bolesna dla nas już sama przez się, objawia się w praktyce w sposób katastrofalny dla naszych najoczywistszych praw i najżywotniejszych interesów. Musimy szczerze wypowiedzieć głęboki ból wobec faktu, który nam ciężko sobie uświadomić, ale który jednak — istnieje, że rządy państw koalicyjnych nie tylko poskąpiły nam pomocy w naszem ciężkiem i coraz groźniejszem położeniu między pruskim i bolszewickim najazdem, ale położenie to w wysokim stopniu utrudniły, właśnie przez rozzuchwalenie czeskiego imperyalizmu, którego ostrze zwróciło się przeciw Polsce. Zajmując pod dyktandem koalicyi terytoryum północno-zachodnich Węgier, zajęli Czesi nie tylko Słowaczyznę, lecz ziemie rdzennie polskie, których polskość uwierzytelniona została świadectwem znakomitych etnologów czeskich. Zagrabienie naszego obszaru językowego w ziemi trenczyńskiej, orawskiej i spiskiej, dokonane pod powagą mocarstw koalicyjnych, uderzyło, jak grom, w całą Polskę. Zapytywaliśmy siebie, nie dowierzając rzeczywistości: czyż jesteśmy wrogami Francyi, wrogami Anglii, Ameryki, Włoch, Belgii, my, cośmy niemal w każdym z tych krajów przelewali krew za wolność w ciągu ubiegłych stu lat, cośmy i w tej wojnie złożyli daninę, na jaką było nas stać, a dziś domy nasze ustroiliśmy radośnie w trójkolorowe i gwiaździste sztandary, czyż jesteśmy wrogami, że dokonywa się na nas najazdu i grabieży?

A tymczasem dzień wczorajszy przyniósł nowy ogłuszający cios: zajęcie przez czeski najazd Bogumina, zajęcie Jabłonkowa, pochód w głąb cieszyńskiego Śląska, w kraj tak polski, jak polską jest ziemia pod Warszawą, umiłowany, otoczony opieką całego narodu, obroniony wśród zaciętych walk przed germańskim naporem. I ten rozbój odbywa się pod patronatem oficerów koalicyjnych, którzy rzekomo na polecenie swoich państw zażądali opróżnienia naszego Śląska na rzecz Czechów. Jeszcze niedawno czytaliśmy ostrzeżenie koalicyjnych mężów stanu przed stwarzaniem „dokonanych faktów", które odnośnym narodom mogą tylko zaszkodzić na kongresie. Gdy Polacy poznańscy, porwali za broń przeciw Prusakom, sprowokowani zniewagą, wyrządzoną sztandarom koalicyjnym, a więc w obronie czci tych sztandarów, oświadczył pan pułkownik Wade, naczelnik misyi angielskiej w Warszawie, dosłownie, że „wszelka ofenzywa, gdyby została przedsięwzięta, mogłaby ujemnie wpłynąć na sprawę polską na konferencyi pokojowej". Ofenzywa polska przeciw wrogowi koalicyi, podjęta w naszym Poznaniu, mogłaby zaszkodzić? Ale czeski napad na obszary czysto polskie — nie? Czeskiej „ofenzywie" mogą nawet przewodzić koalicyjni oficerowie i ona nic nie zaszkodzi na kongresie?

Stoimy wobec bolesnych zagadek. Wiemy, że Czesi pracują całą siłą pary na nieszczęście swoje, nasze i wschodu Europy, któremu swym iście pruskim duchem podboju, swą nieprawdopodobną wprost żarłocznością, przygotowują nieobliczalną burzę. Nie wiemy atoli, dlaczego popiera to szaleństwo koalicya? Dlaczego poświęca nasze interesy i prawa? Dlaczego dla nas, uwikłanych w święty bój z dwoma wrogami ludzkości, nie ma szczypty realnej pomocy? Dlaczego zamiast dział, przysyła nam dziesiątą z rzędu — misyę? Co mają uczynić jeszcze ci dwaj nowi dżentelmeni: czy aby nie skonstatować już tylko dymiące zgliszcza Wielkopolski, zalanej Hunnami Hindenburga i „spacer" czerwonego motłochu Lenina, wiodący przez Polskę ku pruskim Spartakusom? Jak ciężko, jak niewymownie ciężko stawiać te pytania, w chwili, gdy nasze domy i gmachy pysznią się lasem trójkolorowych i gwiaździstych sztandarów, a w powietrzu drżą jeszcze okrzyki radosnego uniesienia, z jakiem ludność Warszawy, Krakowa, Lwowa i Poznania witała przybyłych do nas nielicznych przedstawicieli koalicyi.

Jednak stawiamy te pytania, chociaż trudno przechodzą przez gardło.

Niepokój, jaki się w nich zawiera, jest niepokojem nie tylko o całość naszych narodowych dóbr, których bronić będziemy we wszelkich warunkach do ostatniej kropli krwi, jak broniliśmy ich dotąd, ale jest niepokojem równie silnym o powszechne ludzkie dobro, które pogrom caratów ma przynieść Europie: o pokojowe współdziałania wolnych narodów i rządy prawa. CH.

Dzienniki z obszaru byłego Królestwa Polskiego donoszą, że kilka gmin w Lubelskiem uchwaliło dobrowolnie pobór rekruta. Pobór ten odbył się natychmiast i dał doskonałe wyniki. Z gmin Wysokie i Mokra 260 ludzi, uznanych za zdatnych, zaciąga się w szeregi. Charakterystyczne jest, że ten zapał patryotyczny objawia się we wschodnich okolicach kraju, narażonych najsilniej na wpływ bolszewizmu.

Jak upadło Wilno.

(Z relacyi specyalnego delegata).

W tych dniach powrócił do Warszawy pan Mickiewicz, delegowany do Wilna przed jego jeszcze upadkiem w towarzystwie kap. Klingera i innych wojskowych w celu zorganizowania na miejscu obrony przed zapowiadanym zalewem bolszewików.

Z raportu p. Mickiewicza, złożonego rządowi polskiemu, wynika, że delegacya zastała Wilno w dniu 23 grudnia w stanie nadzwyczajnej depresyi, nadzwyczajnego zwątpienia i zniechęcenia. Zjednoczyliśmy — mówił p. M. — wszystkie siły skupiliśmy ludzi najlepszej woli, największego patryotyzmu, by wytworzyć nastrój, by pobudzić do czynu, by zwerbować jaknajwiększą liczbę obrońców Wilna. Gdy przybyliśmy z kapitanem Klingerem, dowiedzieliśmy się, że Wilno było zupełnie nieprzygotowane. Naogół wojskowa organizacya wynosiła 236 osób, z których 90 było kawalerzystów, 100 piechoty i 46 organizacyi P. O W. Dużo było nominalnie zapisanych, lecz nie było ludzi uzbrojonych, nie było ludzi, mających amunicyę. Nadzwyczajny wysiłek społeczeństwa polskiego dał nam nadzwyczajne rezultaty. Gdyśmy się zwrócili do przedstawicieli wszystkich partyi, z wyjątkiem socyalnej demokracyi Litwy i Białej Rusi, wszystkie partye odniosły się do naszego apelu z nadzwyczajną uwagą i zgodą i na czas pewien faktycznie zawiesiły swą partyjną działalność. Patryotyzm, który wykazały wszystkie partye polityczne, od lewicy do prawicy, z wyjątkiem tej socyalnej demokracyi, był zdumiewający. Nie mieliśmy wcale pieniędzy w kasie, nie mieliśmy zasiłków z Warszawy, i społeczeństwo litewskie wniosło w ciągu kilku dni kilkaset tysięcy. W ciągu jednego dnia zapis ochotników dał bajeczną liczbę ludzi, bo gdyśmy opuszczali Wilno dnia 5 stycznia wieczorem, to uszło z nami z bronią w ręku 3000 ludzi. Zapytuią nas, czemuśmy uszli, gdy nas było tak wielu? Odpowiem, nas było wielu, ale nie mieliśmy amunicyi, nie mieliśmy nabojów i nie wiedzieliśmy, czy w najbliższej przyszłości będziemy mieli pomoc. Gdyśmy obrachowali amunicyę, ładunki, okazało się, że na każdego żołnierza wypadło 45 nabojów. W tym stanie musieliśmy ustąpić, gdyż inaczej bylibyśmy wymordowani w drodze. Opuściliśmy Wilno, i część poszła w tę stronę, w którą pociągnęła młodzież i dzieci — w stronę Landwarowa, gdzie ich obiecano przewieźć i zaopatrzyć w broń. Część nie dowierzała Niemcom i poszła w stronę Grodna, gdzie dziś z bronią w ręku stoi w różnych miejscowościach, poczynając od Jezioros, a kończąc nad rzeką Szczara. Dziś toczą oni utarczki z bolszewikami, dziś stawiają czoło Niemcom, którzy pomimo pogróżek — do dziś dnia nie mają odwagi ich rozbroić. Gdyśmy ustępowali, nawoływaliśmy pod broń, nawoływaliśmy z całą stanowczością, gdyż nie było wątpliwości, że pewne posiłki przyjdą. Niestety, warunki tak się złożyły, że rząd warszawski nie mógł tych posiłków przysłać do Wilna.

Cała Litwa powstała. Najlepsza część społeczeństwa naszego, cała młodzież inteligentna, najwięcej wyrobieni chłopi polscy, rzemieślnicy polscy powstali i stworzyli to, co dziś częściowo jest w Ostrowiu rozbrojone w liczbie 1400 ludzi i to, co dziś znajduje się w rozmaitych okolicach w małych oddziałkach, w rozmaitych miejscowościach gub. grodzieńskiej i wileńskiej w liczbie około 2600 ludzi.

Trzeba podkreślić, że w Kowieńszczyźnie, gdzie element polski jest nieliczny, ludzie powstawali. Przyjeżdżali do nas nawet Litwini, chociaż większość partyi była przeciwko przyłączeniu do nas Litwinów. Sam rozmawiałem z Litwinami — mówił p. M. — którzy nie władali językiem polskim, a jednakowoż oświadczali: „Jak tam będzie — my wolimy z Polską iść". I tych Litwinów widziałem nie jednostki, lecz dziesiątki w naszych szeregach i oni idą z nami. I ta idea, która trwała przed 500 laty nie może prysnąć.

Gdyśmy występowali w Wilnie i powoływaliśmy pod sztandary polskie ludność, widzieliśmy na wiecach swoich, niestety, tylko jedno stronnictwo litewskie: ludowców litewskich, którzy do nas przemawiali: „Bracia Polacy", którzy chcieli iść z nami. Niestety, warunki postawione przez partye polityczne litewskie, były nie do przyjęcia. Żądali niepodległej Litwy, nie określając stosunku do Polski. Myśmy zgodzili się, lecz jedynie z zastrzeżeniem stosunku do państwa polskiego. Na to litewskie stronnictwa nie poszły i dlatego myśmy nie mogli nawiązać bliższego kontaktu. Dnia 3-go stycznia litewscy żołnierze opuścili Wilno i obronę Wilna pozostawiono jedynie naszym siłom. Idea wspólnej obrony, do której chcieliśmy pociągnąć ludność — upadła, literalnie spełzła na niczem, jednak mamy wiadomość z Kowieńskiego, że tam sprawy stoją nieco lepiej, że tam, gdzie jest realizm, prosty chłopski rozum, a mniej blagi, tam jednoczą się zarazem i tworzą grupy przeciwko niewoli bolszewickiej. Mamy takie wiadomości z Poniewieskiego, gdzie kilka grup szło na odsiecz Wilna, ale, niestety, jednak zapóźno. Dodać jednak należy, że na całej przestrzeni Witebszczyzny, gdyśmy szli, spotykaliśmy oddziałki, które wszelkie dawne tradycye wcielały w czyn. Były to oddziałki nawet po kilkunastu ludzi. W Nowogródzkiem np. myśl powstania z bronią o obronę krajów w imię wspólności interesów, rzeczywiście nie jest zupełnie zaniechana. Gdyśmy wychodzili z Wilna, żołnierz nasz był bez obuwia, bez ubrania, wielu uczniów wyszło wtedy w samych kurtkach tylko, zrzucając palta; w różnych domach widziałem tych malców, którzy szli po 30 wiorst, nie mając ubrania ciepłego, a obuwie mieli zawinięte w szmaty. Szli tak, gdy była okropna odwilż, gdy były ciężkie warunki posuwania się naprzód. Gdyśmy przeszli 70 wiorst, legło już 50 chorych i odwoziliśmy ich do Grodna.

Opuściliśmy więc Wilno, nie mając pieniędzy, nie mając obuwia ciepłego, nie mając środków sanitarnych, nie mając nawet

[illegible]chni polowych. W tym stanie ta wojna na kresach trwa dalej. Przyjechałem do Warszawy, by prosić rząd, ale rząd bez społeczeństwa jest niczem; by błagać społeczeństwo, aby poszło na spotkanie tych, którzy tam walczą. Musimy dostać ubranie i obuwie. Nie możemy chłopa naszego męczyć rekwizycyami. Chłop jest ciemny i nie zrozumie, będzie nas traktować tak, jak my Niemców. Jedyną rekwizycyę, jaką pozwoliliśmy sobie zrobić i to nie u chłopów, ale u obywatelstwa, to była rekwizycya koni. I nie spotkaliśmy się z żadnym protestem, pomimo, że zarekwirowaliśmy kilkaset koni. Przedstawiliśmy sprawę prezydentowi Paderewskiemu. Jesteśmy pewni, że przy pierwszej sposobności posiłki te będą przesłane zarówno ze strony rządu jak i społeczeństwa.

Ze spraw kościelno-politycznych.

(„Śpiący Kościół“ czeski. — „Wolnościowe“ projekty rządu berlińskiego w sprawach kościelno-religijnych).

„Śpiącym“ nazwano niedawno Kościół w Czechach i nie bez słuszności, jak to uzasadnia solnogr. Kirchenztg (3). Wszędzie wobec zakusów rządu przeciwko Kościołowi i religii podniosły się głosy protestu, tak ze strony biskupów jak i wiernych. Episkopat Zjednoczonej Polski w orędziu otwarcie wskazał na grożące niebezpieczeństwo, biskupi niem. Austryi zajęli stanowisko wobec nowych prądów i dali klerowi i ludności odpowiednie wskazówki, biskupi Rzeszy oparci o swych wiernych głośno zaprotestowali przeciwko dyktatorskim dekretom Hofmanów i Eisnerów. Zdecydowana postawa episkopatu i wiernych podziałała choć w części na rząd berliński, który swe reformy odłożył aż do zwołania konstytuanty. Na Węgrzech także episkopat zajął odpowiednie stanowisko wobec zmienionych warunków, tylko w Czechach, gdzie interesa religijne i kościelne może najbardziej są zagrożone, powołane czynniki milczą. Prymas (arcybp. praski hr. Huyn) opuścił kraj, pozostali biskupi nie dają znaku życia. Arcybp. ołomuniecki napisał wprawdzie list, zresztą bardzo piękny o wychowaniu chrześcijańskiem i rodzinie, ale o najważniejszej obecnie kwestyi utrzymania nauki religii w szkole wspomniał właściwie tylko w jednem zdaniu. Biskup z Berna c h c i a ł (cyt. gazeta podkreśla to słowo) wydać list, ale namiestnictwo odmówiło swego „placet“. Kler niższy zwłaszcza młodszy, bardzo ruchliwy, czyni „grandes passus sed extra viam“. Wielu z księży na zgromadzeniach omawia nie kwestye tak dziś ważne dla Kościoła, jak utrzymanie nauki religii, zakonów itd., lecz sprawy zniesienia celibatu, przymusu golenia się(!). Inni żądają usunięcia biskupów z Ołomuńca, Berna i Litomierzyc, zniesienia łacińskiego języka w liturgii, wyboru biskupów przez kler i świeckich itd. Wspomniane pismo wspomina z ubolewaniem, że i starszy kler niema odwagi wystąpić ze słowami perswazyi i upomnienia.

Pruskie „ministeryum nauki, sztuki i oświecenia ludowego“ przedstawiło komisyi różne projekta celem przeprowadzenia rozdziału Kościoła i państwa. Znaleźli się w tej komisyi przedstawiciele najróżnorodniejszych „religijnych, wolno — religijnych (!) kościelnych i świeckich kierunków“... brakło tylko katolików. Tych zdecydowano się także powołać razem z przedstawicielami starokatolicyzmu.

W odezwie ogłoszonej w dziennikach ministeryum solennie zapowiada, że nie myśli się mieszać „w czysto kościelne, wewnętrzne sprawy np. kultu itp.“ Oczywiście nie mogło obejść się bez frazesów o „wolności religii i sumienia“. W praktyce wygląda to inaczej, a projekta zapowiedziane w odezwie, których przeprowadzenie zastrzeżono konstytuancie zadają kłam obietnicom berlińskich władców. I wątpić bardzo należy, czy katolicy uznają taką „wolność“ jaką ich chcą w Berlinie obdarzyć. Odezwa zapowiada np., że „zasadniczo“ będzie się odmawiać pozwolenia na publiczne religijne procesye, tożsamo, że dążyć należy do zupełnego usunięcia Jezuitów z państwa, zniesienia fakultetów teologicznych. Święta często kościelne ma się o ile to możliwem zamienić w czysto państwowe(!) uroczystości, święta natury i lud pouczać o ich naturalnym porządku. Kościoły (w znaczeniu społeczność) mają być uznane za prywatne stowarzyszenia religijne. Utrudniać się będzie zakładanie publicznych i prywatnych szkół wyznaniowych.

W „religijno-historycznem porównawczem nauczaniu“ należy uwydatniać pewną(?!) idealną polityczną i praktyczną wartość i znaczenie religii (etwaiger Wert) dla ludzkości“. W berlińskiem ministeryum uważają widać katolików za bardzo naiwnych, jeżeli sądzą, że ci zgodzą się jak pokorne baranki na takie projekta, urągające ich uczuciom religijnym i obywatelskim. Doskonałym dowodem na to, (by już nie wspominać o innych), jak pojmuje się wolność obiecaną przez nowy rząd wszystkim obywatelom, niech posłuży postanowienie, że duchownym ma przysługiwać tylko czynne prawo wyborcze. Rząd berliński mimo swych zapewnień o wolności, chce widocznie wywołać nową walkę kulturną, katolików, jednak nie zastanie nieprzygotowanych. Peem.

Około 1000 zamęczonych Polaków.

Z zeznań jeńców w sprawie postępowania z nimi władz niemieckich w obozach jeńców otrzymuje „Kuryer Zagłębia“ następujące wiadomości:

Jeniec cywilny były dobrowolny emigrant z miasta Łodzi Jachemczyk Stefan opowiedział, co następuje:

„16-go września 1915 roku wyjechałem dobrowolnie na roboty do Prus. Umieszczono mnie jako zawodowego ślusarza w fabryce W. Wagner et Co. Cöthen — Anhalt (Saksonia). Tu postępowano ze mną jako tako. Po trzech miesiącach, wskutek drożyzny i małego wynagrodzenia pobieranego w powyższej fabryce zmuszony byłem zmienić miejsce pracy. Trzy tygodnie przebyłem w fabryce Baum et Co w Herne (Westfalia). Po trzech tygodniach nadeszło do fabryki zawiadomienie z pierwszej firmy, że jestem zbiegiem i na skutek tego aresztowano mię i odstawiono do „Domu Roboczego“ (Arbeitshaus) w Beninghausen w Westfalii. Pożywienie wydawane w powyższym „Domu Roboczym“ składało się codzień z ćwierci funta chleba nominalnie: faktycznie jednak po odkrajaniu znacznej części przez kucharzy i innych funkcyonaryuszy, reszta przedstawiała zaledwie niecałe 100 gramów. Do tego na obiad gorąca zupa z zielonej trawy w ilości 1 litra na osobę. Na kolacyę zupa z mieszaniny najrozmaitszych substancyi sproszkowanych o nadzwyczaj stęchłym i rażącym zapachu, w ilości pół litra bez chleba. Praca latem trwała od 5 rano do 8 wieczorem z godzinną przerwą na obiad i była nadzwyczaj uciążliwą, płacono 5 fenigów dziennie. Robotników bito przy lada okazyi kijami, gutaperkami, batami, kopano, aż do krwi i utraty przytomności. Za cięższe przestępstwa np. za próbę ucieczki ubierano delikwenta w rodzaj ubrania stalowego nieruchomego i ciężkiego, w którym ruszyć, ani ręką, ani nogą nie mógł, wieszano mu na każdem ramieniu, umocowując pasami na ciele po worku z piaskiem, wagi po 25 funtów każdy. Tak przystrojonego trzymano przez 14 dni lub dłużej, zależnie od opinii o jego zdrowiu miejscowego lekarza w specyalnem więzieniu, bez światła, o chlebie i wodzie. Na czas jedzenia rozluźniano mu ubranie stalowe i zdejmowano ciężki chełm. Ani siedzieć, ani leżeć w tym worku nie można było. Więzień przechodził straszne męki, ponieważ jak wspomniałem nie mógł się poruszać i ręce musiał stale mieć wyciągnięte. Żaden z więźniów dłużej niż 14 dni wytrzymać tego nie mógł. Zwykle w 14-ym dniu (częściej w 8, 9, 10, 12) wynoszono z cel trupy męczenników, które bez trumien i pogrzebu, obwinąwszy je w płachty, wrzucano w dół wykopany w polu, nie zostawiając ni śladu, bo nawet płachty ściągano przed pogrzebem z trupa. W przeciągu 1 i pół roku mej bytności w „Domu Roboczym“ wymarło od 800 do 900 samych Polaków z Królestwa, licząc każdy dzień minimum po 2, a maximum po 5—6 nieboszczyków, dla których trzymano specyalnie 6 grabarzy; stale zajętych przy grzebaniu trupów. Kilku Niemców z Królestwa, przeważnie z Łodzi, za polepszenie jedzenia przez dodanie kawałeczka chleba lub 2—3 kartofli pomagało Niemcom znęcać się nad jeńcami. Do takich należał Alfred Hergeselle mieszkaniec m. Łodzi, (obecnie już powrócił do domu) i Antoni Rossa, którzy odznaczali się osobliwą gorliwością, bijąc naszych ludzi na równi z Niemcami. Trzcińskiego z Warszawy, żonatego i mającego w Warszawie dzieci i żonę w wieku lat 40—42 zabili dwaj powyżsi siepacze stołkami, za to, że będąc chorym nie mógł pracować i zaznaczał niejednokrotnie, że jeńcy powinni bronić się wzajemnie, a nie zdradzać, jak to czynili Hergeselle i Rossa.

W liczbie zamordowanych w „Domu Roboczym“ znajdują się następujące nazwiska, które pamiętam: Śliwiński z Łodzi, Grabarczyk z Łodzi, Bomba także z Łodzi, Piechocki z Łodzi, Józef Cebula z Sosnowca i Krawczyk z Sosnowca i wielu, wielu innych, a wszystko Polacy.

Podał do protokółu Stefan Jachemczyk.

Dowóz żywności dla Polski.

Urzędowa amerykańska misya żywnościowa dla Polski, która już dnia 4 stycznia b. r. stanęła w Krakowie, miała następujący skład: Dr. Vernon Kellog, jako przewod. i pp. Dr. Hugh Gibsen, Villian Grove, kap. Wetter, por. Cornick i Cliff, sekr. Znamięcki, Horodyski i Dr. Leon Czaja.

Po wstępnym porozumieniu misya ta jeszcze w tym samym dniu wyjechała do Warszawy, gdzie bezzwłocznie rozpoczęły się merytoryczne narady z przedstawicielami Rządu i związków aprowizacyjnych nad ustaleniem odnośnych umów.

Konferencya warszawska uznała jako jedynie celową umowę **o kupno i sprzedaż konkretnych ilości środków żywności i materyałów odzieżowych,** przy wykluczeniu dotychczas w Polsce stosowanych metod dobroczynności publicznej.

W ciągu 5-dniowych narad ustalono też na czas do końca sierpnia 1919 r. w myśl wniosku przedstawiciela P. K. L. inż. Kucharskiego następujące **kontyngenty zapotrzebowania** dla całej Polski: 1) 200.000 tonn mąki pszennej, przy wymiale 60%, zamiast dotychczasowego 90%; 2) 77.000 tonn ryżu i kaszy; 3) 54.000 tonn tłuszczów zwierzęcych (słonina i smalec); 4) 2.000 tonn mleka kondensowanego dla miast i centrów fabrycznych; 5) 200 tonn herbaty; 6) 200 tonn kakao i czekolady dla szpitali.

Na konferencyi warszawskiej zgłoszono również ze strony Wydziału aprow. P. K. R. kontyngent zapotrzebowania materyałów odzieżowych, a mianowicie: 10 mil. mt. sukna, 10 mil. mt. płótna, 1.500 tys. par butów.

Pomoc finansowa Wielkopolski.

Sfinansowanie powyższej umowy nie nastręczyło żadnej większej trudności, a to wobec tego, że równocześnie powołano do życia w Warszawie „Państwowy Urząd zakupu“, jako instytucyę państwową, a potrzebny na razie kapitał w kwocie 75. milionów marek uzyskano drogą pożyczki od Banku Towarzystw zarobkowych w Poznaniu pod dyrekcyą Józefa E n g l i c h a, obecnego ministra skarbu.

Powyższą kwotę 75 mil. mk. przyjęła Misya ameryk. jako zadatek zdeponowany na jej c o n t o w Bankach warszawskich. Z kolei utworzono w Warszawie stosowne centralne biuro zakupu, pod naczelnem kierownictwem p. Znamięckiego.

Szybkie terminy dostawy.

Ze względu na dotkliwe potrzeby ludności polskiej w obecnej porze zimowej konferencya warszawska uzyskała wiążące zobowiązania co do terminów dostawy. — I tak podzielono cały umówiony kontyngent na trzy części, z czego jedna trzecia ma być dostarczoną najdalej do końca lutego b. r. pozostałe zaś dwie trzecie kontyngentu rozłożono na 4 raty, z których pierwsza wypada najpóźniej 31 marca b. r., druga najpóźniej 30 kwietnia b. r., trzecia najpóźniej 31 maja b. r., a czwarta najpóźniej 30 czerwca b. r.

W ten sposób w czasie możliwie najkrótszym i szczegółowo ustalonym otrzyma kraj prawdziwie poważne zapasy środków żywności, co pośrednio wpłynie także w sposób bardzo wydatny na podaż miejscową i obniżenie cen krajowych, zwłaszcza że ceny kontyngentów amerykańskich, przy uwzględnieniu pierwszorzędnej jakości artykułów będą znacznie niższe i samoczynnie sprowadzą dalszą zniżkę cen dotychczasowych.

Organizacya rozdziału.

Konferencya warszawska ustaliła również zasady rozdziału kontyngentów amerykańskich w całym kraju, stosownie do zapotrzebowania. W tym celu Polska podzieloną zostanie na 14, względnie 16 inspektoratów żywnościowych wraz z magazynami.

Magazyny te administrowane będą przez ustanowionego inspektora przy pomocy załogi amerykańskiej, która w liczbie 1000 żołnierzy przybędzie do Polski już z pierwszymi transportami dla ich konwojowania w drodze i ochrony na miejscu. — Ze strony polskiej powołane będą do współdziałania organa polskie, jako działające z ramienia ministerstwa aprowizacyi w Warszawie.

Polskie koła urzędowe wypowiadają przytem przekonanie, że uruchomienie tego aparatu umożliwi stopniowy powrót do systemu wolnego handlu artykułami krajowej produkcyi u nas, jako do systemu jedynie zdrowego. — Na razie wolny obrót środkami zajętymi nie jest jednakże jeszcze możliwy.

Do naszych P. T. Abonentów.

Spowodowane przez wojnę bardzo przykre i ciężkie warunki dla Wydawnictw pism peryodycznych doznały w ostatnim czasie dalszego dotkliwego pogorszenia. Podniesiono nam ponownie bardzo znacznie cenę papieru, a z dniem 1 stycznia b. r. podrożono opłatę pocztową o 50 proc., personal drukarski zaś uzyskał podwyżkę płac zasadniczych 125 procent przy pozostawieniu mu wszystkich dotychczasowych dodatków drożyźnianych i wojennych.

W tych warunkach podpisane Wydawnictwa codziennych pism krakowskich zostały zniewolone do nieznacznego podniesienia prenumeraty z dniem 1 lutego b. r. **Podwyżka, która wynosić będzie 1 koronę miesięcznie,** pokryje zaledwie część nadwyżki kosztów Wydawnictw dzienników z wymienionych wyżej przyczyn narosłych. Resztę kosztów Wydawnictwa pokryć muszą drogą **zastosowania najdalej posuniętej oszczędności,** zdając sobie sprawę, że coraz większa drożyzna pism utrudnia rozwój czytelnictwa i przynosi pod względem społecznym i kulturalnym dotkliwe szkody.

Wydawnictwa: „C z a s u“, „G ł o s u N a r o d u“, „N o w e j R e f o r m y“.

Prenumerata wynosić będzie:

W Krakowie miesięcznie z odnoszeniem do domu	K 10.—
bez odnoszenia	K 8.50
Na prowincyi z jednorazową przesyłką pocztową	K 10.—
Kwartalnie	K 30.—

Numery pojedyncze:

Wydanie poranne	K —.30
Wydanie wieczorne	K —.20
Wydanie całodzienne na prowincyi	K —.50

Administracya „Głosu Narodu“ upraszа P. T. Abonentów o regularne i wczesne odnawianie przedpłaty w celu uniknięcia przerwy w przesyłce dziennika.

KRONIKA.

Kraków, 25 stycznia.

Zbliża się dzień wyborów, mury i tablice ogłoszeniowe pokryte setkami odezw — wzmaga się agitacya, szerzy się terror, padają oszczerstwa jak z rogu obfitości, słowem rozpoczynają się typowe galicyjskie wybory. Wystarczy tylko przeglądnąć pisma partyjne, aby zapoznać się z bronią, jaką się wywalcza wstęp na pierwszy Sejm polski. Pomimo terroru, spełnimy swój obowiązek! Obowiązek narodowy wzywa do karności i solidarności, niech więc nikt nie usuwa się od głosowania, ale odda swój g ł o s n a l i s t ę 5.

Echa walk wyborczych zagłuszają wieści, jakie nadeszły ze Śląska, gdzie przybywa nowy wróg, który umiał wyzyskać naszą słabość, walki toczące się z Ukraińcami, aby uderzyć na osłabiony front. W ciężkich zaiste warunkach rozpoczynamy erę naszej wolności, pod żadnym względem nie oszczędzono nam kielicha goryczy, który wypijemy do dna, a może to zdoła nas wyleczyć z bezgranicznego optymizmu i wyrwać z bierności, w jakiej jesteśmy pogrążeni. Grzmiące słowa protestu powinny dotrzeć natychmiast tam, gdzie rozpoczynają się pertraktacye pokojowe. Najezdca aktem gwałtu urąga tym, którzy zadecydować winni i utrwalić nasz stan posiadania, nasze bezsporne prawa.

Dochodzą niemniej smutne wieści ze wschodniej Galicyi, w czasie, gdy mówi się o stworzeniu wspólnego frontu przeciw bolszewizmowi o zgodzie z Ukraińcami, których do tego celu pozyskać chciano — dzicz ukraińska wbija na pale kobiety, sanitaryuszki, które niosą pomoc rannym żołnierzom. Wracają czasy Gonty i Żeleźniaka, skopiowano najdokładniej wzorki godnych ich spadkobierców, a patrzy na to wszystko cywilizowana Europa XX wieku, pokonani zbrodniarze pruscy i austryaccy podają dziczy przyjazną dłoń, pławią się z nią razem w krwi mordowanych lwowskich dzieci. Spodziewać się należy, że misya koalicyi, z gen. Barthelemy na czele, zdoła powagą zwycięskich państw powstrzymać panowanie hord i poskromienie grabieżców czeskich.

Przybywają ciągle nowe pielgrzymki uchodźców do Krakowa, gnane tak przez pogromy polskich dworów, jak niemniej przez niedolę miast, pozostających pod najcięższą, jaką wyobrazić sobie możemy, okupacyą“.

Z miasta.

WOLNY CZAS DLA WYBORÓW. Służbodawcy w dniu wyborów powinni dać swej służbie czas wolny do wykonania prawa wyborczego, odnosi się to również do stróżów kamienicznych, którzy winni mieć swobodę głosowania w niedzielę.

TECHNICY ZA 5 LISTĄ. Dnia 23 b. m. odbył się w sali Tow. technicznego wiec techników, na którym olbrzymią większością głosów przyjęto następujące rezolucye: Technicy polscy żądają i domagają się silnego i odpowiedniego zastępstwa w ciałach ustawodawczych i na czele działów technicznej administracyi kraju. Chcemy Sejmu, łączącego wszystkie warstwy społeczne i wszystkie odcienia polityczne, Sejmu, którego skład zabezpieczałby państwo przed rządami partyjnymi i zapewnił wolność głosu wszystkim kierunkom twórczej myśli politycznej.

Ze względu, że l i s t a N r. 5, łącząca zastępców największej liczby stronnictw, nie pomijając techników, najbardziej odpowiada na wstępie wymienionym postulatom, wiec techników z dnia 23 b. m. uchwala, by listę Nr 5 jak najsilniej popierać i wzywa wszystkich techników, by w imię karności, solidarnie głosowali na listę Nr 5.

Następnie przyjęto rezolucyę, domagającą się obsadzenia posad technicznych w państwie polskiem wyłącznie Polakami, oraz rezolucyę, polecającą komisyi politycznej przedsięwzięcie kroków dla stworzenia organizacyi techników Małopolski i Śląska, oraz wejście w styczność z analogicznemi organizacyami całego państwa polskiego, wreszcie polecił wiec prezydyum wniesienie protestu przeciw wkroczeniu Czechów do Śląska, tej podstawy węglowego bogactwa naszego kraju.

„ODEZWA WYBORCZA“. „P o l s k i e S t r o n n i c t w o n a r o d o - s o c y a l n e“, uznając chwilę obecną za nieodpowiednią do walk partyjnych, nie zgłosiło swojej listy kandydatów; na zapytanie jednak członków i sympatyków P. S. N. S., jak należy zachować się wobec zbliżających się wyborów i na którą ze zgłoszonych list głosować, Centralny Zarząd P. S. N. S. postanowił, że pomimo niepopularności kilku kandydatów, umieszczonych na liście zgłoszonej przez zjednoczone stronnictwa narodowe, winni wszyscy członkowie i sympatycy P. S. N. S. głosy na tę listę oddać, która otrzymała liczbę „5“, albowiem stronnictwa, które listę tę zgłosiły, dają gwarancyę, że w pierwszym Sejmie, który zbierze się w chwili obrad kongresu pokojowego, bronić będą praw każdej piędzi ziemi naszej.

CZY WOLNO, CZY GODZI SIĘ? Otrzymujemy następujące pismo: Wozy tramwajowe, które widziałem, ozdobiły się wczoraj pod wieczór odezwami wyborczemi listy Nr. 9. Zapytuję przeto na tej drodze, czy stało się to na polecenie krakowskiego zarządu tramwajowego i czy zarząd ten polecił podwładnym sobie konduktorom, by byli mniej pobłażliwymi wobec agitatorów wyborczych? Odezwa listy Nr. 9 powołała się na imię naczelnika państwa Piłsudskiego. Widocznie nie mogła lub nie miała odwagi powołać się na własny program. Stronnictwo niezawisłości narodowej ogłasza uroczyście, lecz za lakonicznie w tej odezwie, że idee polityczne Piłsudskiego spoiły to stronnictwo i że kto odda głosy na listę Nr 9, ten służy właśnie ideałom naczelnika państwa. Aby wzmocnić tę tezę, pozwoliła sobie odezwa na dłuższy, a kłamliwy p a s s u s tej treści, że natomiast stronnictwa t. zw. bloku narodowego jawnie lub skrycie zwalczają Piłsudskiego. Otóż zwracam się i do władzy wyborczej, czy ten sposób agitacyi nie podlega k a r z e w y b o r c z e j, czy wolno w obecnej walce wyborczej używać takich argumentów?

Wreszcie trzeba zapytać samo stronnictwo niezawisłości, czy otrzymały od samego naczelnika państwa zezwolenie na nadużywanie jego nazwiska, czy wogóle godzi się do lichej walki wyborczej wciągać osobę naczelnika państwa?

Dr W ł a d y s ł a w H o r o d y s k i.

MISYA ANGIELSKA I AMERYKAŃSKA W BOGUMINIE. Po naradzie z prezydyum P. K. L. komendant marynarki angielskiej Rawlings i porucznik amerykański Foster wyjechali z Krakowa wczoraj w południe w towarzystwie przedstawiciela spraw zagranicznych z Warszawy do Bogumina. Wynik tej misyi przyczyni się zapewne do wyjaśnienia położenia.

Z TEATRU IM. SŁOWACKIEGO ko[illegible]: Dzisiaj po raz piąty „Czaple pióro“ D. Niecodemi'ego. W niedzielę popoł. „Betlcem polskie“, wieczór po raz przedostatni w sezonie „Adwent“ A. Strindberga. Repertuar przyszłego tygodnia zapowiada w pierwszych dniach „Wachlarz Lady Windermere“ O. Wilde'a (poniedziałek 27 b. m.), „Ich czworo“ G. Zapolskiej (wtorek 28 b. m.); p. Janina Zarzycka, którą na prośbę teatrów miejskich w Warszawie zwolnił teatr krakowski na występy w Teatrze Letnim, grać będzie w obu tych sztukach po raz ostatni.

W przygotowaniu wesoła farsa polska Rogera Diksona, p. t. „Granith et Hymen“, którą reżyseruje p. Zygmunt Noskowski.

P. Ferdynand Feldman, którego uporczywa hiszpanka przez przeszło dwa miesiące trzymała zdala od naszej sceny, powrócił do zdrowia i wystąpi w tej sztuce i w najbliższych nowościach.

NOWY DOCENT. Senat akademicki Uniw. Jagiell. zatwierdził uchwałę grona profesorów wydziału lekarskiego, którą zamianowano Dra Franciszka Waltera docentem prywatnym z zakresu chorób skórnych i wenerycznych na tutejszym Uniwersytecie.

OBURZAJĄCE TRAKTOWANIE PUBLICZNOŚCI. Dr M. Z., kapitan-lekarz wojsk polskich, wczoraj wieczorem, zaszedłszy do kawiarni „Esplanada“, oddał płaszcz do garderoby. Przy odbieraniu płaszcza pokazało się, że pozostawiona w kieszeni kosztowna lornetka zginęła, przez kogoś ukradziona. Gdy Dr Z. zwrócił się z zażaleniem w tej sprawie do właściciela kawiarni, p. Wołkowskiego, spotkał się z arogancką i w najwyższym stopniu lekceważącą odpowiedzią ze strony p. Wołkowskiego, który usiłował nawet kwestyonować prawdziwość słów Dr Z., a odpowiednio skarcony, oświadczył, że go ta sprawa nic nie obchodzi. Pomijając fakt, iż właściciel lokalu jest prawnie odpowiedzialny za rzeczy pozostawione w garderobie, napiętnować należy fakt podobnego traktowania publiczności ze strony kawiarzy, wzbogaconych na tejże publiczności, a którzy w ten sposób dają zły przykład służbie, przeważnie też nie odznaczającej się zbytnią uprzejmością.

MUZYKI W LOKALACH POLSKICH W KRAKOWIE. Od grona muzyków krakowskich otrzymujemy pismo z zażaleniem na stosunki panujące w tutejszych kawiarniach, kinach i t. p. lokalach, gdzie orkiestra przygrywa. Otóż właściciele tych lokali trzymają muzyków przedewszystkiem żydów i Czechów, podczas gdy Polacy tutejsi częstokroć tracą ten zarobek na korzyść obcych i wrogich żywiołów, czego przykładem oburzająca prowokacya wtorkowa w kawiarni Teatralnej, której dopuścił się znany i od 10 lat jedzący chleb polski w Krakowie polakożerca. Z głębokiem ubolewaniem stwierdzić należy brak poczucia obywatelskiego ze strony właścicieli tych kawiarń i lokali z muzyką, którzy tak postępują z miejscowemi, a nie gorszemi od obcych siłami orkiestralnemi. W tym kierunku rychła sanacya stosunków jest nieodzowna, bo stan obecny w wysokim stopniu oburza opinię publiczną.

„SKONFISKOWANA SŁONINA“. Odnośnie do wiadomości, podanej przez jedno z pism krakowskich, pod powyższym tytułem, a zawierającej szczegóły, jakoby organa kontroli wywozu skonfiskowały na dworcu kolejowym w Krakowie pewną ilość słoniny, wiezionej z Ukrainy do Wiednia, dowiadujemy się, że wiadomość ta była błędną.

W dniu 23 b. m. szedł natomiast przez Kraków transport słoniny z Mielca do Cieszyna, a to na mocy legalnego zezwolenia. Okazało się atoli, że transport ten zawierał pewną przewyżkę ponad dozwolone do wywozu 10 tys. kg. i tylko tę przewyżkę organa kontroli w Krakowie wstrzymały.

PROŚBA DO ZŁODZIEJA. We wtorek 21 b. m. przyjechała do Krakowa z Lipnika pewna, biedna panna, celem zakupienia dla ciężko chorego ojca żywności. Po kupnie wstąpiła do kościoła N. P. Maryi, gdzie podczas Mszy św. o 10-tej rano skradziono jej z ławki dwie torebki ręczne z zakupionymi prowiantami, 100 koron w gotówce i legitymacyę kolejową. Została bez niczego. Zrozpaczona płakała rzewnie w kościele, gdyż — jak się przyznała — zarówno skradzione pieniądze, jak i te, za które nabyła prowianty — były pożyczone... Panie obecne w kościele, złożyły dla niej 35 koron, ale cóż to jest wobec poniesionej straty. Uprasza się osobę, która sobie przywłaszczyła te rzeczy, o zwrócenie przynajmniej legitymacyi kolejowej i papierów pod adresem: Marya Roszkowska, Lipnik 25, koło Białej.

Z Polski i ze świata.

USTĄPIENIE PODSEKRETARZA STANU BARLICKIEGO. Wydział prasowy min. spraw wewnętrznych komunikuje, że p. Norbert Barlicki, podsekretarz stanu w ministerstwie spraw zewnętrznych ustąpił na własne żądanie z zajmowanego stanowiska.

WYMIANA JEŃCÓW POLSKO-UKRAIŃSKICH. „Gazeta poranna“ donosi: Przed kilku dniami powrócił ze Stanisławowa internowany przez wojska ukraińskie inżynier Opolski, za którego w zamian ma być wypuszczony na wolność dr. Iwan Koroweć, internowany w Baranowie.

WIEŚ POLSKA DLA GŁODNYCH LWOWA. Donoszą nam: W dniach 1, 5 i 6 b. m. odbyły się w Bolechowicach pod Krakowem „na głodnych Lwowa“ przedstawienia sztuki ludowej „Ojcowizna“ pod kierunkiem miejscowego nauczyciela p. K. Rumiana, niezmordowanego pracownika na niwie oświatowej.

Piękne dekoracye i doskonała gra miejscowej młodzieży ciągnęła za każdym razem mnóstwo widzów, tak z inteligencyi, jakoteż i włościaństwa miejscowego i okolicznego.

KRWAWY NAPAD BANDYCKI NA KARCZMĘ. Z Limanowy donoszą: Do karczmy niejakiego Gattorena w Kobylniku koło Skrzydlnej w pow. limanowskim weszło późnym wieczorem, gdy karczma już opustoszała, trzech bandytów w mundurach wojskowych, z karabinami w rękach o nasadzonych bagnetach i zażądali od karczmarza wydania pieniędzy. Słysząc obce głosy, wychylił się z sąsiedniej izby syn Gatterena, do którego bandyci natychmiast strzelili i położyli go trupem. Strzelili następnie do drugiego syna karczmarza, który ratował się ucieczką przez okno, i tak go zranili, że musiano mu później amputować nogę. Sam szynkarz ocalał tylko dzięki temu, że stał bez ruchu, jak skamieniały, gdy bandyci grabili z szuflad jego dobytek — kilka tysięcy koron.

OBRABOWANIE KASY OSZCZĘDNOŚCI W BRZESKU. W nocy z 17 na 18 stycznia b. r. włamali się niewyśledzeni dotąd sprawcy do powiatowej Kasy oszczędności w Brzesku i zrabowali z niej około 400.000 K. Osobom, któreby wyśledziły sprawców rabunku, względnie dopomogły władzom bezpieczeństwa do wyśledzenia ofiaruje powiatowa Kasa oszczędności w Brzesku nagrodę w wysokości 2 procent wykrytej kwoty, a więc w razie wykrycia całej zrabowanej kwoty nagrodę 8.000 K. Wszelkie wiadomości i odkrycia, odnoszące się do rabunku lub tylko mogące mieć związek choćiażby daleki z rabunkiem uprasza się donosić żandarmeryi powiatowej w Brzesku, lub sądowi powiatowemu w Brzesku.

POGROMY ŻYDOWSKIE NA UKRAINIE. Dyrektoryat ukraiński wydał obwieszczenie urzędowe, w którem stwierdza, że „w niektórych miejscowościach Ukrainy poszczególne oddziały kozaków dopuszczały się gwałtów na żydach“. Obwieszczenie winę tego przypisuje prowokatorom hetmańskim i oświadcza, że część ich już rozstrzelano. Jednocześnie dyrektoryat „nawołuje całą demokracyę żydowską do energicznej walki z tymi pojedynczymi członkami narodu żydowskiego, którzy wrogo występują przeciwko ludowi, pracującemu na Ukrainie i jej państwowości“.

PRAWO ROLNE NA UKRAINIE. Dyrektoryat ukraiński zatwierdził nowe prawo rolne, uchwalone przez Radę ministrów. Według tekstu urzędowego, ogłoszonego w „Dzienniku Kijowskim“ z dnia 12 b. m., główne zasady prawa są następujące: Wszystkie grunta z ich wodami, lasami oraz wszystkiemi bogactwami i inwentarzami przechodzą na własność republiki ukraińskiej bez

wykupu, własność prywatną zaś znosi się. Prawo korzystania z ziemi przysługuje wszystkim obywatelom, zwłaszcza zaś pracującym własnemi rękami. Obecnym drobnym gospodarzom pozostawia się do użytkowania ich kawałki gruntowe w ilości nie większej, niż 15 dziesięcin (prawie tyleż hektarów) na gospodarstwo. Grunty te mogą przechodzić w spadku. Dzierżawcy długoterminowi będą usunięci, przytem drobnym dzierżawcom (do 15 dziesięcin) zwraca się wartość zasiewu i mienia. Grunta, niezbędne do utrzymania gorzelni i cukrowni pozostają do rozporządzenia powiatowych zarządów rolnych. Plantacye buraków mogą być oddane przez zarządy rolne do eksploatacyi prywatnej.

WOJNA UCZY CENIĆ WARTOŚĆ ŻYCIA. Według oficyalnej statystyki wiedeńskiej, liczba samobójstw zmniejszyła się w czasie wojny niemal o połowę.

WYPRAWA DO BIEGUNA PÓŁNOCNEGO AEROPLANEM. Niezmordowanie już czyniono starania celem dostania się drogą powietrzną do bieguna północnego, zawsze jednak — jak dotychczas — bez konkretniejszych wyników. Obecne postępy w dziedzinie awiatyki skłoniły amerykańskich aeroklub do podjęcia tych starań na nowo, a wynikiem tego jest zadecydowany stanowczo już projekt wysłania na biegun północny znanego lotnika amerykańskiego, kapitana Bartetta, w specyalnie na ten cel zbudowanym aeroplanie. Termin wyjazdu wyznaczono na koniec czerwca 1919 r. z najbardziej wysuniętej na północ kończyny Grenlandyi, odległej od bieguna zaledwie o 800 klm. w linii powietrznej. Licząc więc, że aeroplan odbyć może w godzinę 150 klm., przyjąć należy czas trwania całej podróży powietrznej tam i z powrotem na 12 do 15 godzin. Naturalnie, że nie pozostanie wtedy wiele czasu na czynienie pomiarów i zdjęć fotograficznych na biegunie, po każdym jednak razie osiągnięty zostanie główny cel wyprawy, to jest pobieżne — rozumie się chwilowo tylko — poznanie tej nieznanej dotychczas części globu ziemskiego. Powodzenie wyprawy, wobec tych warunków zdaje się być zapewnione. Kapitan Bartett jest jednym z najwytrwalszych lotników, a swego czasu brał udział w wyprawie Peary'ego.

Zawiadomienia i komunikaty.

KOMITET „OPIEKI NAD OFIARAMI WOJNY KRESOWEJ". Przed trzema tygodniami donosiliśmy o zabiegach patryotycznie usposobionych osób, zamierzających utworzyć w naszem mieście bardzo pożyteczne Stowarzyszenie, pod powyższą nazwą, dzisiaj zaś zawiadomić możemy, że te zabiegi przyniosły ostatecznie rezultat dodatni. Komitet z tymczasowego przemienił się w stały, wybierając prezesem twórcę Komitetu, Jerzego ks. Lubomirskiego, i ustalił zakres swojej działalności, skierowując ją przedewszystkiem do Galicyi wschodniej, jako chwilowo najbardziej potrzebującej doraźnej pomocy. Stworzono sekcyę sanitarną z przewodniczącym Dr Godlewskim, by nieść fachową opiekę nad rannymi i chorymi i zaopatrywać ich w leki i środki sanitarne. Sekcyę korespondencyjną z kierownikiem Dr Lisiowiczem, aby ułatwić korespondencyę i komunikowanie się jeńców, internowanych i zakładników, będących w rękach t. zw. Ukraińców. Sekcyę opieki społecznej pod przewodnictwem p. Henryki Starzewskiej, dla opieki nad rodzinami jeńców, zakładników i internowanych z przewodniczącym p. Józefem Czarneckim, mającą na celu zorganizowanie sieci fili Komitetu na całym obszarze ziem polskich. Sekcyę opieki nad inwalidami i Sekcya finansowa. Kierownictwo tej ostatniej objął dyrektor Tow. wzaj. kredytu w Krakowie, Stefan Myszkowski, na ręce którego mają być składane ofiary i fundusze Komitetu. Komitet urzęduje w Krakowie w gmachu starostwa przy ul. Basztowej 23.

Wobec tego, że liczba samych internowanych, nie wliczając w to jeńców, przewyższa 25.0000 osób, wydatki są bardzo znaczne, jeżeli Komitet ma sprostać swoim zadaniom, ze względu na potrzebę natychmiastowej pomocy ufamy, że całe społeczeństwo ze znaną powszechnie ofiarnością poprze tę humanitarną akcyę.

PORANEK ŻEROMSKIEGO, z powodu wyborów do Sejmu, przypadających na niedzielę bieżącą 26 b. m. — przeniesiony zostaje do szeregu wykładów lutowych, t. j. na niedzielę 23 lutego b. r. Bilety zakupione z datą 26 stycznia zachowują swoją ważność.

NOWY NUMER „SATYRA" JUŻ WYSZEDŁ i zawiera: Wybory. Sen. Aforyzmy. Listy do „Satyra". Z teki mizantropa. Oślę. Kłopoty. Abrum Sfinkelcas.

BURSA DLA UCZNIÓW SZKÓŁ ŚREDNICH Pol. Związku Niewiast katolickich w Krakowie, Rynek główny l. 9, przyjmie od 1 lutego b. r. kilku nowych wychowanków. Opieka i pomoc w nauce zapewnione. Zgłoszenia do końca stycznia przyjmuje zarząd Bursy.

INFORMACYE O RANNYCH I ZABITYCH W WALCE O LWÓW. Kraj. Stow. Czerwonego Krzyża zawiadamia, iż Sekcya wywiadowcza tegoż Stowarzyszenia we Lwowie, Bielowskiego 6, parter, udziela ustnie lub pisemnie codziennie wiadomości o osobach rannych, zabitych i wziętych do niewoli w walkach o „Lwów", oraz nadal pośredniczy w korespondencyi z jeńcami.

POLEGLI I ZAGINIENI B. ARMII AUSTR. Austr. Stow. Czerwonego Krzyża w Wiedniu oddaje wszelkie agendy, odnoszące się do udzielania informacyi o poległych i zaginionych b. armii austr.-węgierskiej oddziałowi X likwidującego ministerstwa w Wiedniu (I. Babebbergerstrasse 5). Z wszelkiemi odnośnemi zapytaniami należy się zwracać do tej wyżej wymienionej władzy.

ZAJĘCIE DLA INWALIDÓW WOJSKOWYCH. Wydział informacyjny prasowy przy ministerstwie spraw wojskowych komunikuje: Inwalidzi wojskowi, lub najbliżsi członkowie ich rodzin, posiadający wykształcenie nie mniej niż 5 klas, względnie obeznani z handlem, mogą otrzymać posady kolporterów książek, gazet oraz materyałów piśmiennych na kolejach. Zgłaszać się do Wydziału podoficera pracy w ministerstwie spraw wewnętrznych, Warszawa, ul. Czackiego 6. Kaucya lub poręczenie miarodajne pożądane. Pisma prowincyonalne proszone są o przedruk.

DAR NA CELE DOBROCZYNNE. Wydział przemysłu, rękodzieł i handlu P. K. L. komunikuje: Bracia Czechowiczka, tkalnia mechaniczna wyrobów bawełnianych w Andrychowie, ofiarowała bezinteresownie 500 metrów materyi bawełnianej na cele dobroczynnne. Urząd tekstylny Komisyi Rządzącej w Krakowie, do którego wspomniana oferta wpłynęła, składa na tej drodze podziękowanie ofiarodawcom imieniem instytucyi filantropijnych, które będą obdarowane.

NA ŻYWNOŚĆ DLA LWOWA złożyli w dalszym ciągu w administracyi naszego dziennika: Marya Kulinowska z okazyi nabycia i otwarcia handlu płótnem i t. p. przy ul. Sławkowskiej l. 13, 100 K; ks. Ligaszewski i parafianie Siemiechowa 32 K; T. Michalikowa 5 K; Ludmiła Semenowicz 60 K; księża i parafianie z Głogowa 700 K; dzieci szkolne i nauczycielki w Podolanach 40 K; 70 h.; ks. Fiema od parafian Spie 600 K; ks. Kajdas 11 K; Komitet obywatelski Polek w Sierszy Wodnej 100 K; Alina Haubówna 30 K; Szkoła Stogniowska w Proszowickiem, jako uzyskany dochód z urządzonych jasełek 500 K; ks. Franc. Mróz 30 K; Tow. kasynowe w Wieliczce, zam. wieńca na trumnę ś. p. Bolesława Szczerbińskiego, swojego byłego długoletniego prezesa, 50 K; Dr Adam Midowicz, radca sądu w Rzeszowie, zebrane za pudła myśliwskie na polowaniu w Siciu u Drostwa Zyg. Tałasiewiczów 150 K; J. Chromik, jako dar Stowarzyszenia młodzieży polskiej Księstwa Cieszyńskiego „Świt" 566 K; M. Purzycka, jako dochód z przedstawienia i jasełek, urządzonych w Muszynie, 400 K; M. Schuppowa 50 K; zebrane za wstęp do amatorskiego „Kino", urządzonego przez uczniów I szkoły real. w Krakowie, 88.50 K; Wł. Biestek 10 K; Tadzio i Jaśka Kucharscy 50 K; zamiast wieńca na trumnę ś. p. Z. Czechowskiej, urzędn. fabr. maszyn roln. „Odlew", koleżanki i koledzy złożyli 190 K; Dr S. F. 22 K; Pieradzka 20 K; Starostwo w N. Targu 37 K 30; Fuchsowie 150 K; inż. Lisikiewicz 250 K; inż. Findelski 20 K; uczniowie i uczenice gimn. pol. w Kołbuszowej z okazyi imienin dyrektora M. Gołtza złożyli 150 kor.; Dziatwa szkolna w Lutoryżu 6 K 40 h; L. Konopczyńska 25 K; P. Rożenko 20 K; Dr H. Wilczyński, zebrane przez towarzystwo pensyonatu „Warszawianka" w Zakopanem z powodu utworzenia się gabinetu Paderewskiego — 1400 K; Oddział kobiecy Kółka rolniczego w Zawoi 100 K; dziatwa szkolna w Boguchwale 25 K (dla dzieci lwowskich); dziatwa szkolna z Białki (tatrzańskiej) 10 K; J. H. 60 K; Koło polskie Macierzy szkolnej w Bolesławiu 50 K; Zebrane za wstępy do amatorskiego „Kina" urządzonego przez uczniów I szk. realnej 61 K; złożone w filii Banku oszczędn. w Zakopanem z okazyi objęcia rządu przez I. Paderewskiego, z. mianowicie S. Skarbiński 100 K, S. Birtus 50 K, J. Surzycka 50 K, U. Brzozowska 25 K, J. Wróblewski 20 K, prof. B. Cichocki 10 K, A. Kuczewska 10 K, K. Kupska 10 K, prof. B. Ignatowicz 5 K, razem 280 K.

Repertuar teatru miej. im. J. Słowackiego.

Sobota: „Czaple pióro" D. Niccodemi'ego.
Niedziela: Popoł. „Betleem polskie" L. Rydla; wieczorem „Adwent" A. Strindberga.
Poniedziałek: „Wachlarz Lady Windermere" O. Wilde'a.
Wtorek: „Ich czworo" G. Zapolskiej.
Środa: „Czaple pióro" D. Niccodemi'ego.
Czwartek: Po raz ostatni w sezonie „Adwent" A. Strindberga.
Piątek: „Czaple pióro" D. Niccodemi'ego.
Sobota: (Nowość) „Granith et Hymen", farsa w 3 aktach Rogera Diksona.

Repertuar miejskiego teatru powszechnego.

Sobota: Popoł. „Laleczka z saskiej porcelany"; wieczorem „Domek trzech dziewcząt".
Niedziela: Popoł. „Laleczka z saskiej porcelany"; wieczorem „Podjazd nieprzyjacielski".
Poniedziałek: „Hr. Luksemburg".
Wtorek: Po raz pierwszy: „Pani X...", sztuka w 4 aktach Bisson'a.
Środa: „Wujaszek Alfons", „Czuła struna", „Wesele w Ojcowie".
Czwartek: „Pani X...".
Piątek: „Lalka".
Sobota: Popoł. „Laleczka z saskiej porcelany"; wieczorem „Pani X...".
Niedziela: Popoł. „Dom otwarty"; wieczorem „Podjazd nieprzyjacielski".

Dalsze wyroki na lichwiarzy.

Wyrokami sądu kraj. karnego w Krakowie zasądzeni zostali: Mendel Mandelbaum z Brodeł za sprzedaż cukru po nadmiernych cenach na 1 miesiąc aresztu; Chaim Desser, kupiec w Bochni za pasek mydlany na 14 dni ścisłego aresztu, 1 twarde łoże i 10.000 kor. grzywny; Windla Osterweil, sklepikarka w Brzesku, za sprzedaż cukru po nadmiernych cenach na 3 tygodnie ścisłego aresztu i 1000 kor. grzywny; Markus Klein, sklepikarz w Radłowie, za sprzedaż mydła po nadmiernych cenach na 1 miesiąc ścisłego aresztu, twarde łoże co 14 dni. Wyrokami sądu obw. w Tarnowie z 2 b. m. zasądzeni zostali: Izak Brenner, kupiec w Ropczycach, za sprzedaż po wygórowanych cenach papierosów i tytoniu na 2 miesiące ścisłego aresztu i grzywnę; Chaim Eisig Führer false Bisgeier z Łączek Kucharskich, za sprzedaż po nadmiernych cenach tytoniu i papierosów na 1 miesiąc ścisłego aresztu; Michał Hulek vel Hudes z Żabna, za lichwę na 2 tygodnie ścisłego aresztu.

Wyrokami z 9 b. m.: Abraham Wolf Monheit, fabrykant mydła w Tarnowie, za sprzedaż po wygórowanych cenach mydła na 10 dni ścisłego aresztu, obostrzonego jednem twardem łożem; Jakób Schlittner, ajent handl. w Tarnowie, za sprzedaż mydła po nadmiernych cenach na 3 tygodnie ścisłego aresztu, jedno twarde łoże i grzywnę w kwocie 1000 kor.; Ludwika Wróblewska, żona piekarza w Tarnowie, za sprzedaż chleba zdrowiu ludzkiemu szkodliwego, na 3 miesiące ścisłego aresztu, 1 twarde łoże i grzywnę 2000 koron.

Nauka, literatura, sztuka.

„Z DNI ZGROZY WE LWOWIE", pamiętnik spisany przez red. Fr. Sal. Krysiaka, który podczas tygodni krytycznych, sam poważnie zagrożony, przebywał we Lwowie, wyszedł co dopiero z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. Autor, jak Poznańczyk, nie krępowany względami na miejscowe stosunki i ludzi, bezstronnie, a krytycznie omawia wypadki tuż przed inwazyą i podczas niej, przedstawia codzienne wrażenia, spisywane wśród odgłosów nieustających walk i podaje liczne świadectwa i dokumenty z dziedziny okrucieństw wojsk ukraińskich, wspieranych przez ich niemiecko-żydowskich sprzymierzeńców. Szczegółowo przedstawia rolę m. i. dyrektora policyi Rheinlandera, namiestnika Huyna i innych wpływowych osobistości, w końcu podaje w dosłownem brzmieniu protokół z ostatniej konferencyi ugodowej rusińsko-polskiej w obecności delegata ententy Villaime'a, opis aresztowania rektora prof. A. Głuzińskiego i jego rodziny, oraz okrutnego znęcania się nad nimi, korespondencyę między ks. arcyb. Bilczewskim a metropolitą ruskim Szeptyckim, wreszcie wyjaśnia sprawę pogromu żydowskiego i powody, które do niego doprowadziły. Na tle tych prawdziwie strasznych dni, które autor przeżywał razem z polskim Lwowem, przedstawione jest wiekopomne bohaterstwo lwowskich dzieci, i młodzieży, dla których książka ta ma serce dla Lwowa, jako dla wiernej zawsze strażnicy polskości na naszych wschodnich kresach i dla ciągle jeszcze przez dzikiego nieprzyjaciela dręczonej jego ludności. — Tłomaczenia tej książki na język francuski podjął się za zgodą autora hr. Jerzy Tyszkiewicz.

„WIANKI". Pod taką nazwą będzie w Krakowie wychodzić nowe czasopismo artystyczne, redagowane przez prof. F. Janczyka. Nowe, ilustrowane pismo artystyczne powstaje staraniem Spółki wydawniczej „Wianki", w skład której wchodzą, jako założyciele, artyści-malarze: J. Gumowski, F. Janczyk, S. Matzka, Dr A. Oleś, K. Stefanowicz i Z. Pruszyński. Kierownikiem artystycznym jest p. J. Gumowski, artysta-malarz, doradcą technicznym art.-mal. Z. Pruszyński.

Sprawy wyborcze.

Celem wyjaśnienia krążących po mieście pogłosek zamieszczamy dwa następujące pisma:

Do Komendy Naczelnej Straży obywatelskiej w Krakowie.

Uprzejmie zawiadamiam, iż w dniu 26-go stycznia projektują organizacye klerykalne urządzenie procesyi kościelnych z chorągwiami i t. p. z kościołów do miejsc głosowania.

Ponieważ tego rodzaju agitacya z natury rzeczy musi wywołać bardzo energiczną kontrakcyę, co do utrzymania porządku — i w tak aż nadto ożywionej atmosferze wyborczej — wcale się nie przyczyni, owszem może być powodem bardzo niemiłych zajść — zwracam uwagę Szanownej Komendy na powyższe zamiary organizacyi klerykalnych i proszę o wydanie odpowiednich zarządzeń. Kraków, dnia 24 stycznia. 1919 r. Zygmunt Klemensiewicz.

Do Komendy Naczelnej miejsk. Straży obywatelskiej w Krakowie.

W odpowiedzi na zapytanie Panów, powodowane pismem Kierownictwa P. P. S., podpisanem przez P. Klemensiewicza z dnia 24 b. m., a grożącego wystąpieniem czynnem w razie urządzenia procesyi, jakie mają być rzekomo zarządzone przez władzę kościelną, celem agitacyi wyborczej w najbliższą niedzielę, Konsystorz Książęco-Biskupi wyjaśnia, iż wiadomość o zamiarze urządzenia takich procesyi jest fałszywa i tendencyjną, że władza kościelna nigdy nie nosiła się z zamiarem urządzenia podobnych procesyi w Krakowie i Dyecezyi. W Krakowie, dnia 24 stycznia 1919 roku. Adam Sapieha, Ks. B. X. Władysł. Mił, Kanclerz.

Zapytać trzeba, jaki cel chciał osiągnąć kandydat P. P. S. przez swe pismo? Czy nie stworzenie fikcyjnego „faktu dokonanego", aby nim potem wojować?

Walki na Śląsku.

Czesi, maszerujący od Bogumina ku Cieszynowi, zatrzymali się na linii Frysztad—Cieszyn, w górach Kacytach. Pod Karwiną toczą się zacięte walki, w których ochotnicy polscy, młodzież i górnicy, stawiają mężny opór.

Z południa, od Jabłonkowa, nacierają dwa bataliony czeskie, odpierane walecznie przez garstkę milicyantów polskich.

Wielką dotychczas przewagę liczebną sił czeskich wyrównywa po stronie polskiej zapał i waleczność ochotników, broniących ojczystej ziemi z prawdziwą zaciekłością. Był wypadek, że chłopiec polski trzymał w szachu sam jeden przez godzinę oddział czeski, złożony z 20 żołnierzy. W obronie i hutnicy biorą waleczny udział. Straty polskie są dotychczas niewielkie.

* * *

W ostatniej chwili nadeszły do Krakowa z Cieszyna wiadomości, że po początkowych sukcesach uzyskanych dzięki podstępnemu zaskoczeniu Polaków, sytuacya bojowa poczyna się kształtować dla napastników czeskich niekorzystnie.

Karwina, jedna z największych śląskich miejscowości węglowych, położona w połowie drogi między Boguminem a Cieszynem, wskutek olbrzymiej przewagi czeskiej początkowo przez Czechów po walce zdobyta, została przez Polaków po kilku godzinach z powrotem odzyskana. Górnik polski współzawodniczył w męstwie i bohaterstwie z żołnierzem polskim.

Niepowodzenie stało się udziałem czeskim również na linii Bogumin—Dziedzice. I tu spotkała bataliony czeskie w Piotrowicach — drugiej stacyi kolejowej na wschód od Bogumina — krwawa niespodzianka. Następstwem jej było podobno cofnięcie się Czechów do Dziećmorowic.

Misya angielska, która, jak wiadomo, natychmiast z p. Ravlinsonem na czele, gdy tylko nadeszły wieści o najeździe czeskim wyjechała z Krakowa na Śląsk, rozejrzawszy się w sytuacyi, uznała, jak słychać za stosowne przejść do natychmiastowego działania. Zachodzi uzasadnione podejrzenie, że w akcyi czeskiej chodzi o bezprzykładne wprost nadużycie osobników w mundurach oficerów koalicyjnych, mieniących się „misyą koalicyjną" po stronie Czechów.

Gen. Barthelemy broni Śląska.

Operacyami czeskimi na Śląsku kieruje, jak wiadomo, angielski pułk. Gillons. Zawiadomiony o zajściach na Śląsku gen. francuski Barthelemy, nadał w swojem i pułkownika angielskiego Smytha imieniu z Tarnowa depeszę do Gillonsa, że szefem misyi wojskowej ententy jest on, generał Barthelemy, że zastrzega się przeciw tego rodzaju sztuczkom, poleca zaprzestanie kroków nieprzyjacielskich i telegraficzne zgłoszenie się do niego we Lwowie po bliższe informacye.

POGŁOSKI O WODZU WOJSK CZESKICH. Wedle niesprawdzonych pogłosek, nadeszłych z Cieszyna, wojskami czeskiemi na Śląsku dowodzi rzekomo pewien były oficer angielski, zaangażowany do służby w armii czesko-słowackiej.

Misya koalicyi we Lwowie.

Lwów. Komunikat komitetu rządzącego: Misya koalicyjna przyjechała dziś do Lwowa. Mimo warunków, wśród których żyjemy, mimo braku materyału na chorągwie itp. środków dekoracyjnych, całe miasto wystąpiło z tem, kto mógł, aby uczcić tak miłych nam gości. Na placu obok dworca zgromadziły się tłumy publiczności. Na dworcu kolejowym zebrali się przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych. Wśród obecnych byli gen. Leśniewski, z gronem oficerów sztabowych, hr. Aleksander Skarbek, członkowie tymczasowego Komitetu rządzącego, prezydyum miasta, dyrektor policyi, dyrektor kolei i inni funkcyonaryusze cywilni. Kompanię honorową dał 36 pp. o g. 3 min. 10 przyjechali goście specyalnym pociągiem. Orkiestra zagrała marsyliankę i hymn angielski. Dowódca kompanii honorowej, zakomenderował „prezentuj broń" i złożył raport wysiadującemu z wozu generałowi francuskiemu Barthelemowi, który w towarzystwie gen. Leśniewskiego przeszedł wzdłuż frontu kompanii. Za gen. Barthelemy postępowali inni członkowie misyi francusko-angielskiej, oraz polscy oficerowie sztabu. Członkowie misyi przeszli następnie przed frontem kompanii honorowej legii kobiecej.

Potem misya udała się do dawnego salonu cesarskiego. Tutaj gen. Leśniewski przedstawił gen. Barthelemowi hr. Skarbka a ten znów przedstawił gościom członków T. K. R. i reprezentacyi miasta. Prezydent dr. Stesłowicz powitał misyę krótką przemową, zakończoną okrzykiem na cześć Francyi i Anglii. Generał Barthelemy odpowiedział w języku francuskim, dziękując za owacyjne przyjęcie. Goście automobilami udali się ku miastu, witani okrzykami „niech żyje Francya, niech żyje Anglia!" Generał Barthelemy salutował bez przerwy, poczem zdjąwszy czapkę powiewał nią w stronę publiczności. Za jego przykładem poszli inni członkowie misyi. O 12 w południe, gdy misya przejeżdżała z pałacu Potockiego do kwatery gen. Leśniewskiego, wielotysięczny tłum zebrany pod pomnikiem Mickiewicza urządził członkom misyi gorącą owacyę. Członkowie misyi udali się pod pomnik Mickiewicza. Tu przemówił do zgromadzonych inż. Hausner, po nim zaś gen. Barthelemy, wyrażając serdeczne podziękowanie wszystkim mieszkańcom za entuzyastyczne przyjęcie i zaznaczając, że członkowie misyi odczuwają głęboką sympatyę dla narodu polskiego. Hr. Skarbek powtórzył to przemówienie zgromadzonym w języku polskim i jeszcze raz podziękował misyi, że nie szczędziła czasu i trudów, aby odwiedzić nasze miasto i przekonać się o panujących tutaj stosunkach. Okrzykom radości i powitania nie było końca. Orkiestra zagrała „Jeszcze Polska nie zginęła" a z piersi tłumów zabrzmiały słowa roty Konopnickiej. Potem misya odjechała do pałacu Potockiego. Przebieg manifestacyi był bardzo poważny i wywarł nadzwyczajne wrażenie.

Polska w niebezpieczeństwie.

(Nowy alarm w „Timesach").

„Times": z dnia 14 b. m. przynosza depeszę Mr. Jeffriesa z Warszawy, wskazującą na rozpaczliwe położenie, w jakiem znajduje się Polska. Jest ona zagrożona przedewszystkiem marszem koncentracyjnym bolszewików, zbliżających się ze wszech stron do jej granic. Przedstawiwszy położenie wojskowe z dnia 12 b. m. korespondent twierdzi, że w listopadzie bolszewicy wysłali na Polskę 20.000 ludzi, których przybywa po drodze. Jest to armia karna, bo oficerowie karani są śmiercią w razie, gdy karności utrzymać nie mogą. Są też obficie zaopatrzeni w artyleryę i karabiny maszynowe.

Rozkaz generała Focha, nakazujący Niemcom przepuszczać wojska polskie, ma tylko znaczenie moralne, jako dowód przychylności sprzymierzonych. Wobec sztuczek pruskich, znaczenia praktycznego mieć nie będzie, gdyż Niemcy dają rozmyślnie fałszywe informacye, by Polacy szli na pomoc zawsze... za późno. A tymczasem armia Hallera i zapowiedziana pomoc wciąż nie nadchodzi. Bolszewicy nie zatrzymają się sami u granic Polski, bo spieszno im dorwać się bogatych łupów i wkroczyć w kraj z tak bogatą kulturą, że ją warto zniszczyć! Polsce grozi straszne niebezpieczeństwo.

Konferencya pokojowa — kończy Mr. Jeffries — musi natychmiast zająć się tą sprawą. W przeciwnym razie, o ile chodzi o Polskę, konferencya pokojowa może z równym skutkiem konferować na Marsie i wytyczać granice Saturna.

Akcya wojskowa koalicyi w Polsce.

Wedle „Temps" z 14 bm. najwyższa Rada wojenna sprzymierzonych zajmowała się sprawą wkroczenia sprzymierzonych celem zatrzymania postępów bolszewickich oraz zakończenia konfliktu między Niemcami i Polakami w Poznańskiem.

Program, który wzięto pod uwagę obejmuje przeniesienie do Gdańska a stamtąd do wnętrza kraju dywizyi polskich generała Hallera. Dodanoby do nich jedną dywizyę amerykańską i jedną dywizyę, złożoną z trzech pułków, mianowicie francuskiego, angielskiego i włoskiego. Prócz tego posłanoby do Polski materyał wojenny i dostateczną ilość oficerów, by dała kadry trzem dywizyom polskim miejscowego zaciągu.

Podziękowanie.

Wielebnemu ks. proboszczowi J. Chrobikowi z Raciechowic składa za bezinteresowne usłużenie zmarłej Helenie z Bocheńskich Czernichowskiej staropolskie, Bóg zapłać.
302 Rodzina.

Za spokój † duszy ś. p.
STANISŁAWA Rawicz RADOMYSKIEGO
właśc. dóbr Babice w pow. przemyskim, oficera wojsk polskich
zmarłego dnia 26-go grudnia 1918 r., odprawionem zostanie w dniu 27-go stycznia b. r. w kościele OO. Kapucynów o godz. 9 rano
Nabożeństwo żałobne
na które w smutku pozostała żona i dzieci zapraszają Krewnych, Przyjaciół, Kolegów i Znajomych Zmarłego.

†
HELENA z Bocheńskich CZERNICHOWSKA
nauczycielka w Sierakowie,
ur. w 1870 r., po długiej i ciężkiej chorobie, zmarła dnia 13 stycznia 1919 r.
Pogrzeb odbył się dnia 15-go b. m. w Raciechowicach.

†
Z SIEKIERZYŃSKICH
ANNA BACHORZOWA
przeżywszy lat 64, po długiej a ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 24 stycznia 1919 r. w Krakowie.
Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby l. 18 przy ul. Sobieskiego na miejsce wiecznego spoczynku nastąpi w niedzielę d. 26 bm. o godz. 2½ po poł. na który to smutny obrzęd stroskana rodzina zaprasza Krewnych, Przyjaciół, Znajomych i pobożną Publiczność.
Nabożeństwa żałobne
odbędą się w poniedziałek dnia 27 b. m. o godzinie 8½ w kościele parafialnym św. Szczepana w Krakowie zaś w Szczakowy o godzinie 8-ej.
Osobne zawiadomienia rozsyłane nie będą.

†
JANINA z Nowińskich GRABOWSKA
obywatelka m. Krakowa, żona właściciela realności,
przeżywszy lat 40, po długiej a ciężkiej chorobie, opatrzona Św. Sakramentami, zasnęła w Panu d. 24 stycznia 1919 w Czadkowicach. Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby do kościoła parafialnego w Krzeszowicach nastąpi w poniedziałek dnia 27 b. m. przed poł., a po odprawionem tamże nabożeństwie przewiezienie do Krakowa. Nabożeństwo żałobne przy zwłokach w Krakowie odbędzie się we wtorek dnia 28 b. m. o godz. 10 rano w kościele św. Anny, poczem nastąpi eksportacya wprost na cmentarz, na które to smutne obrzędy stroskany mąż wraz z dziećmi i rodziną zaprasza Krewnych, Przyjaciół, Znajomych i pobożną Publiczność.

Podpisujcie polską pożyczkę.

OGŁOSZENIE.

ROZDZIAŁ WĘGLA PRZEMYSŁOWEGO.

P. K. L. wychodząc z założenia, iż wolny obrót węglem w dzisiejszych warunkach jest ze względu na interesy kraju niedopuszczalny, postanowiła zajęcie węgla. — Rozdział techniczny i finansowy, Polski Rząd oddał Wojennej Centrali Handlowej, obecnie Polskiemu Towarzystwu Handlowemu. Ostatnio P. K. L. wydała zarządzenie dotyczące rozdziału węgla przemysłowego.

Na podstawie tego zarządzenia kontyngenty wydziałowe ustala międzyrozdziałowa Komisya P. K. L.

W ramach ustalonych kontyngentów wydziałowych rozdział węgla przemysłowego należy do **Komisyi węglowej przy Wydziale przemysłowym.** Komunalne zakłady przemysłowe i monopolowe zakłady przemysłowe oraz zakłady pracujące pod kontrolą Wydziału aprowizacyjnego, jak młyny nie pobierają z tego kontyngentu. Skracanie kontyngentów wydziałowych należy do Inspektoratu przemysłowego. Indywidualny rozdział węgla przemysłowego wchodzi w zakres kompetencyi Komisyi węglowej Wydziału przemysłowego. — Ustalone indywidualne przydziały oddaje Oddział węglowy Polskiemu Towarzystwu Handlowemu do wykonania. O ile idzie o węgiel obco-krajowy, indywidualne przydziały będą oddawane odpowiednim dostawcom do wykonania.

Zgłoszenia na przydział węgla na następny miesiąc należy złożyć najdalej do 5-go każdego miesiąca w Oddziale węglowym Wydziału przemysłowego Kraków, Sławkowska 1. Po ustaleniu poszczególnych kontyngentów wydziałowych przez międzywydziałową Komisyę przy współudziale Inspektoratu i Wydziału przemysłowego i Oddziału węglowego, Komisya węglowa Oddziału węglowego ustala indywidualne przydziały, których wykonanie otrzymuje Polskie Towarzystwo Handlowe.

Zapotrzebowanie węgla trzeba zgłaszać na osobnych formularzach, które dostać można w biurze powyższego Oddziału lub w Izbach handlowych i przemysłowych. — Na formularzu należy nalepić stempel na 1 K.

Z końcem miesiąca strona otrzymuje wiadomość o przyznaniu węgla, poczem uiszcza zapłatę u dostawcy

Za Wydział górniczy P. K. L. Za Wydział przemysłowy P. K. L.

Zarański mp. 157 **Zieleniewski** mp.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ograniczoną odpowiedzialnością. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem R. Farka.